

Nadeszła pora! Rykowisko

Zwykle towarzyszy mi nieznośne poczucie zbyt krótkiej doby oraz świadomość tego, jak wszystko wokół mnie potrafi być ważne i zajmujące – na tyle zajmujące, że ciężko się od tego „czegoś” wyrwać, a może uwolnić? Jest jednak taki czas w roku, który wyrывa mnie z hipnozy codzienności, czekam na niego z wielkim utęsknieniem, wybiegam myślami i namiętnie odliczam dni do wrześniowego wyjazdu. Jak nigdy sprawdzam pogodę i coraz częściej odrywam się od miejskiego zgiełku. W końcu, gdy znajomi zaczynają dzwonić i pisać, wiem, że to już się zaczęło! Ktoś podobno słyszał już pierwsze ryczenie jeleni, czyli nadeszła pora, by jechać do Puszczy. Kolejna okazja, by jechać do „tej” Puszczy!



Zwiedzanie Puszczy to niezapomniane chwile i piękne widoki. Puszczańska mgła na polanie niedaleko Czerlonki. Fot. Mirek Arczak

Z innej planety

W pracy biorę urlop, porządkuję wszystkie sprawy i zostawiam je za sobą. Pakuję plecak, ciepłe ubrania, mapę, kompas, pewnie i tak nie będzie zasięgu, więc komputer zostaje w domu. W końcu wyruszam.

Wiem, że w Puszczy znajdzie się dla mnie miejsce i że znów poczuję jakbym wróciła z dalekiej podróży, kiedy stęskniona i zmęczona po długiej rozłące wracam do domu.

Gdy zbliżam się do celu, zawsze zadaję sobie pytania: „Dlaczego dzieje się tak, że w czasie rykowiska jelenie giną z ręki człowieka?”, „Jak to możliwe, że jelenie są wciąż zabijane w tak ważnym dla nich czasie?”. Po chwili przypominają mi się rozmowy z myśliwymi, dyskusje na forach, komentarze pod artykułami i nieodparcie układa mi się w głowie obraz ludzi z innej planety, a raczej z odległej przeszłości. Jest we mnie głęboka niezgoda na zawłaszczanie rykowiska przez samolubnych myśliwych. Nie obchodzą mnie zyski myśliwych. Nie chcę, by jelenie skończyły jako prymitywne trofeum na czyjejsz ścianie.



Dżdżysty poranek i herbata z termosu. Tym razem ambona posłużyła jako ochrona przed deszczem, lecz wiele razy to właśnie z tego miejsca myśliwi zabijają zwierzęta – dla niektórych istot ostatni widok przed śmiercią? Fot. Kamila Radziwińska-Arczak

Na miejscu serdecznie witam się ze starymi znajomymi, są też nowi, ktoś częstuje mnie herbatą, szybko orientuję się w sytuacji. Podobno nikt (na szczęście) nie słyszał strzałów, za to słychać jelenie.

Ja także chciałabym już usłyszeć ryczenie, towarzyszy mi myśl, by jak najszybciej wsiąść na rower i znaleźć się w głębi lasu. Już nieraz przekonałam się, że rower to świetny sposób na zwiedzanie Puszczy. Sprawia, że nawet rozległe tereny mam niemalże na wyciągnięcie ręki. Mija kilka chwil i mogę w końcu wziąć głęboki wdech i poczuć w płucach to samo powietrze, którym oddychają inni mieszkańcy Puszczy. Już pierwszego dnia drogę przelatuje nam sowa, a w zielonej gęstwinie udaje mi się dostrzec dzika, który w końcu i mnie zauważa – wtedy znika między drzewami.

Mimo tego, że jest już całkowicie ciemno i zaczyna padać deszcz, to wszystko dookoła działa na mnie

kojąco, rytmicznie jadę na rowerze. W końcu mogę się wyciszyć. Wiem, że zatopiony w ciemności las jest pełen życia – w krzakach „coś” chodzi, słyszę łamane krokami gałęzie, a na mojej twarzy pojawia się uśmiech, nie potrafię go powstrzymać, jestem przecież w Puszczy.



Jeszcze jeden sposób na zwabienie i zabicie zwierząt – nęcisko. Wszystko w myśl zasady – niekoniecznie etycznie, byleby skutecznie. Fot. Kamila Radziwińska-Arczak

Następnego dnia uświadamiam sobie, że to już jesień, kolejna jesień, kolejne rykowisko. W mojej głowie pojawia się nawet myśl, że coś się zmieniło, mam więcej okazji do podziwiania rykowiska, wsłuchiwania się w las – jest mniej myśliwych, jakby mniej polowań. Zastanawiam się, czy to dzięki temu, że tu jesteśmy, że byliśmy w ubiegłym roku i jeszcze w poprzednim? Wieczorami wsłuchuję się ze znajomymi w ryczenie byków, które niesie się po całej Puszczy. Właściwie od pierwszego razu byłam zafascynowana tymi odgłosami, miałam poczucie, że jestem świadkiem czegoś ważnego, co kategorycznie nie powinno być przerywane strzałami oznaczającymi śmierć. To przecież naturalny spektakl życia, kipiący energią i witalnością proces, w którym nie powinno być miejsca dla myśliwych. Wobec wszechobecnej w Puszczy przyrody jest mi wstyd za ludzi, którzy wykorzystują czas rykowiska jeleni, aby odbierać życie tym dostojnym istotom. Stąd bierze się we mnie na tyle dużo motywacji, by się temu aktywnie przeciwstawiać.

Pobyt w Puszczy w czasie rykowiska to również bycie z ludźmi. Ogromnie się cieszę, gdy mogę po powrocie z „patrolu” porozmawiać z przyjaciółmi, przygotować wspólnie posiłek, podzielić się przemyśleniami i obserwacjami. Często to właśnie w tych rozmowach kryją się historie, które potrafią zainspirować, zmotywować, nauczyć – dlatego czasami warto na to nawet poświęcić czas przeznaczony na sen. Niestety nawet w Puszczy doba ma tylko 24 godziny.

Różne oblicza Puszczy

Gdy wspominam czas spędzony na rykowisku, przypominam sobie głównie te najprzyjemniejsze chwile, ale kłamstwem byłoby stwierdzenie, że są tylko takie momenty. Nie zapomina się bowiem widoku martwego zwierzęcia ładowanego do samochodu, nęcisk urządzonych kilkanaście metrów przed amboną czy też znajdujących na polanie wnętrzności po zabitym jeleniu lub dziku.

Nieprzyjemne są też spotkania z myśliwymi, którzy często nie ukrywają swego niezadowolenia z naszej obecności w lesie. Również i w tym roku uczestniczyłam w takim spotkaniu. Wraz z koleżanką miałyśmy już wracać do miejsca naszego noclegu, gdy zauważyłyśmy w ambonie dwóch myśliwych. Serce zabiło mi szybciej z przerażenia, gdy usłyszałam bliskie ryczenie byka. Okazało się, że to panowie wabili po zmroku jelenie z rogu, a naprzeciwko ambony znajdowało się świeże nęcisko. Nie miałam wątpliwości, że mieli inne zamiary niż my. Jeden z myśliwych był wyraźnie oburzony, nie rozumiał, że ktoś oprócz niego ma prawo przebywać przy polanie. Zadzwoił do Straży Granicznej, bo przecież mogłyśmy być przestępczyniami. Na szczęście funkcjonariusze Straży Granicznej rozumieli, że są ludzie, którym do szczęścia wystarczy obserwacja i słuchanie rykowiska. Nieprzyjemności więc nas ominęły.

Po godzinnym oczekiwaniu mężczyźni z bronią skapitulowali – tego wieczora na szczęście „Bór im nie darzył”. Po serii nieprzyjemnych słów, jakie na koniec musieli z siebie wyrzucić, zeszli z ambony i odjechali. W tym samym miejscu kolejnego dnia o poranku mogłam ze znajomymi podziwiać ogromnego żubra, który leniwie skubał coś na polanie. Pozwolił nam chwilę na siebie popatrzeć, a następnie zanurzył się w poranną mgłę.

Udaremnionych polowań było wiele, ale niestety nie mogliśmy być wszędzie... Wierzę, że kiedyś nadejdzie czas, gdy myśliwi w końcu zrozumieją, że rykowisko to czas dla życia jeleni.

Kamila Radziwińska-Arczak

Kamila Radziwińska-Arczak – Strażniczka Miejsc Przyrodniczo Cennych, od czterech lat bierze udział w akcji „Rykowisko dla jeleni, nie dla myśliwych”, miłośniczka dzikiej przyrody, na co dzień pracuje z młodzieżą, bibliotekarka.

Boli mnie kolano, mam zdarty tatuaż, zaliczyłam upadek z drabiny i z roweru, ale jak to mówią „co nas nie zabije to nas wzmocni”. Przyjechałam tu zobaczyć rykowisko z założeniem pomocy osobom, które zajmują się patrolowaniem i oglądaniem zwierząt. Początki były trudne, a nawet dramatyczne. Ciągle deszcze, zakwasy, brak snu, wyjazdy przed świtem, przed zmrokiem. Cały czas w biegu. Brzmi to trochę jak opis jakiegoś obozu z ciężkimi warunkami bytowania, ale nie było tak źle, skoro przyjechałam w środę i miałam wyjechać w sobotę, a zostałam jeszcze ponad tydzień. Niektóre wyprawy były tak ciężkie, że po powrocie nie mogłam ruszyć ani ręką, ani nogą.

Oczywiście przyjazd tutaj nie był tylko potwornym wysiłkiem fizycznym, ale także świetnym przeżyciem emocjonalnym. Pierwszy raz w życiu widziałam stado żubrów w ich naturalnym środowisku, słyszałam rykowisko i oczywiście samą Puszcę, którą na pewno każdy człowiek powinien odwiedzić chociaż raz, aby móc się wyciszyć, zwolnić tempo oraz zastanowić nad samym sobą. Na pewno wyjadę stąd jako zupełnie inna osoba!

Paulina Salawa

4 rano. Za oknem ciemność złowroga, a dźwięk kropel deszczu na parapecie powoduje ciarki. Wyjście ze śpiwora za każdym razem jest jak osobisty sukces. Owsianka i na rower.

Albo trzeba być nienormalnym, żeby to lubić, albo w jesiennym spektaklu jeleni musi być coś tak pięknego, że gdy zasmakujesz, to 15 km rowerem w nocnej mżawce jest jak poranna pieszczota.

A potem coraz piękniej. Potem już tylko postępująca jasność dnia uspokajająco wyprowadza z ciemności. Mgły opadają, cisza, rześkie powietrze smaga policzki, przez polanę truchta dzicza rodzinka. Zaaferowane oko zajęcia mignie w trawach, pod lasem dwie sarenki. Na początku widok żubra cieszy jak trafiona w totka „czwórka”, potem spotkanie z nim to jak spotkanie z ulubionym sąsiadem. Radość. Wieczory i zachody słońca i inna dynamika. Z każdą minutą zmysły zmieniają proporcje swych udziałów w odbiorze puszczańskich sygnałów i przekazów. Ucho chwyta więcej. Wyobraźnia działa prężniej. Siedząc na powalonym dębie czekam, aż ryczący jeleni wynurzy nozdrza z gęstwiny. Robi się coraz ciemniej i ciemniej, on jest coraz bliżej i bliżej, a ja go wypatruję i wypatruję, aż oczy zaraz wypadną mi z orbit, a szyja wydłuży się o 3 cm. Jest chwila po zachodzie i byk nagle mruga do mnie swym rdzawym bokiem, rogi machają zza olszyny. Usatysfakcjonowana tym spotkaniem i koncertem nie wiem, że to jeszcze nie koniec. Akt drugi i 40 metrów za mną, kierując swój ryk prosto do mego ucha, odzywa się kolejny rogacz. Tylko zdrowy rozsądek każe mi myśleć, że to nie smok. Z wrażenia nie oddycham. Jelenie moczują się na głosy, mija godzina, a ja mam bardzo pojemne płuca.

W najśmielszych snach nie liczyłam na więcej. Tymczasem czekała mnie wisienka na torcie.

Puszczańska „szóstka” w totka. Ryś. Po prostu ryś. Jasny i puchaty. Jak na moje niewprawne oko – raczej młody niżli stary. Przysiadł na mchu jak dachowiec na parapecie, nastawił mięsiste, futrzane, trójkątne uszy. To je zapamiętałam najbardziej. A potem, zbyt łąpczywie chcąc wejść w bliższą znajomość, niefortunnie stąpnęłam na suchą gałąź. Ryś pomachał łapką i czmychnął. W spadku pozostawił mi ciarki ekscytacji i niemożność zaśnięcia tej nocy.

Czy kogoś dziwi, że słysząc strzały w takich okolicznościach, można zapłakać?

Anna Błachno

Przyjazd tutaj to niezapomniane chwile. Nigdy nie wiadomo, co się wydarzy podczas następnego wyjazdu do lasu, może będzie spokojnie i będę fotografować polany we mgle, może będę podziwiać wschód słońca. Może znów spotkam stado żubrów pasące się na polanie, a przez drogę w pędzie przebiegną wielki jelen z łanią? Przez ostatni tydzień cały czas padało, byki ryczą bardzo głośno i blisko nas. Lubię jak jest spokój, las żyje swoim rytmem, a ja mam wrażenie, że coraz bardziej należę do tego miejsca.

Ale to jedna strona. Nagły głośny strzał zmienia wszystko. Wiem już, co się stało... Mijamy się z myśliwymi na polanie, ale jesteśmy za późno i już tylko mogę się beczynnie patrzeć na ich czerwone po łokcie ręce, na błyskające flesze i na przykrytą folią przyczepkę ich terenowego auta. Mam chwilę zwątpienia i muszę popłakać na polanie. A potem jedziemy dalej i znów przed kolejnym świtem jesteśmy w innym miejscu. Mimo że cały czas pada deszcz, jestem przemoczona i zmęczona, i tak nie mam pojęcia, skąd się bierze ta wytrwałość we mnie i w ludziach, którzy tu przyjeżdżają. Czasami jest bardzo ciężko, ale nikt nie narzeka, wspieramy się, cieszymy z każdej chwili spędzonej w tym niezapomnianym lesie.

Weronika Świdarska

BUM! – strzał przesywa różowiejące niebo nad zamgloną poranną polaną. Adrenalina, biegniemy – i niestety tym razem się nie udało. Dwóch mężczyzn o brzydkich, podenerwowanych twarzach, z gałkami teatralnie zatkniętymi w kapeluszach, w pośpiechu wywozi w siną dal zakrwawione ciało jelenia, który jeszcze chwilę temu biegał po puszczy i przepięknie ryczał. Jak złoczyńcy odwracają spojrzenia.

Nie zawsze udaje się ocalić zwierzę. Ale przecież często... Pogoda w tym roku niełaskawa. Dawno tak nie mokłem. Ale za to ile grzybów! Pyszne kanie! Nogi bolą – na liczniku 600 km wykręcone jak do tej pory po puszczańskich szlakach. Ale humory dopisują. „Super partia!”. „Super ekipa!”. A Puszcza – w deszczu czy nie – jest piękna i święta. Wzbudza respekt i pozwala pamiętać, że w życiu są większe i ważniejsze wartości niż dziczyzna na obiad i metry sześcienne drewna przeliczone na srebrniki.

Łukasz Synowiecki